



THE KING'S MEN

ALL FOR THE GAME #3

NORA SAKAVIC



NORA SAKAVIC

THE
KING'S
MEN

ALL FOR THE GAME #3

Tłumaczenie
Mateusz Grzywa

Tytuł oryginału: *The King's Men*

Copyright © Nora Sakavic 2014

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2024

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Katarzyna Moch

Korekta: Alicja Szalska-Radomska, Kamila Grotowska, Wiktoria Garczewska

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-728-1 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2024

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ [Wyd_NieZwykłe](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

Trigger warning

Drogi czytelniku!

Książki z serii „All for the Game” przeznaczone są dla dojrzałego odbiorcy. Głównymi bohaterami są młodzi dorośli, a historia porusza tematy mogące wywołać dyskomfort, takie jak: depresja, używki, homofobia, przemoc, samobójstwo, ataki paniki, śmierć, gwałt, nadużycia, samookaleczanie, morderstwo, porwanie, tortury. Jeśli więc jesteś osobą wrażliwą na którykolwiek z tych problemów, zachowaj ostrożność i podejmij świadomą decyzję, sięgając po tę lekturę.

ROZDZIAŁ 1

Nawet po całym semestrze na Uniwersytecie Stanowym Palmeto i kilku tygodniach treningów na największym stadionie do Exy w całych Stanach Zjednoczonych Foxhole Court i tak zapierał Neilowi dech. Chłopak leżał na plecach na linii środkowej i po prostu go chłonał. Liczył rzędy naprzemiennie pomarańczowych i białych krzesełek ciągnących się prawie do samego dachu, gdzie już nie dało się ich rozróżnić, a potem przyglądał się wiszącym wokół stadionu w kolejności numerycznej banerom zapowiadającym występ w wiosennych mistrzostwach. Jeden baner na każdego Lisa, także dla zmarłego Setha Gordona. Kiedy rozjeżdżali się na ferie świąteczne, banerów jeszcze nie było. Neila ciekawiło, co Allison o nich pomyśli.

– Josten, zapomniałeś, jak się wstaje?

Neil przekręcił głowę w bok i spojrzał na trenera. Nie zamknął za sobą drzwi w bandzie i właśnie stał w nich David Wymack.

Neil uznał, że byli tu za krótko, żeby zdążyć skończyć papierkową robotę, więc albo trener nie ufał mu, że naprawdę nie będzie trenował, dopóki się nie doleczy, i przyszedł go sprawdzić, albo sam znowu stracił poczucie czasu. Liczył, że chodzi o to pierwsze, ale ciasny supeł w trzewiach sugerował mu drugie.

Zgodził się spędzić przerwę świąteczną na uniwersytecie Edgara Allana, jednak Kruki w ferie funkcjonowały na szesnastogodzinnym dniu pracy, więc dwa tygodnie wydawały się trzema, i choć Neil wrócił do Karoliny Południowej już dwa dni temu, to jego wewnętrzny zegar nadal szalał jak ogłupiały. W czwartek miały zacząć się zajęcia, a w następnym tygodniu wiosenna część sezonu. Wymack był pewien, że powrót do normalnej rutyny pomoże mu się wyregulować. Neil mógł liczyć tylko na to, że trener wie, co mówi.

– Czas się zbierać.

Tyle wystarczyło, żeby poderwać Neila z parkietu, choć jego poturbowane ciało gwałtownie zaprotestowało. Zignorował ból ze swobodą, z jaką traktuje się dobrych znajomych, a idąc przez boisko do Wymacka, oparł się chęci rozmasowania obolałego barku. Zauważył, że trener otaksował go krytycznym wzrokiem, lecz postanowił tego nie komentować.

– Wylądowali? – zapytał Neil, gdy dostatecznie się zbliżył.

– Gdybyś odbierał telefon, to byś wiedział.

Neil wyciągnął z kieszeni komórkę i otworzył klapkę. Naciśnął kilka guzików i pokazał ciemny ekran Wymackowi.

– Chyba zapomniałem naładować.

– Chyba tak – powtórzył trener, który nie dał sobie zamydlić oczu.

Jego podejrzliwość była uzasadniona. Neil celowo dał komórce się rozładować. W Sylwestra, zanim położył się spać, wyłączył ją i nie podpinał do prądu. Nadal nie przeczytał wiadomości otrzymanych od kolegów w ferie. Nie mógł ich wечно unikać, ale wciąż nie wymyślił, jak im wytłumaczyć swoje zachowanie.

Ślady paskudnych urazów, które na sobie nosił, były spodziewanym skutkiem spotkania z Riko. Nad tatuażem będzie musiał się już więcej napracować, ale też jakoś go wytłumaczy. Nie potrafił natomiast ogarnąć tematu tego, co Riko zrobił z jego wyglądem.

Po dziewięciu latach noszenia soczewek i farbowania włosów Neil odzyskał w końcu naturalne kolory. Przez kasztanowe włosy i jasnoniebieskie oczy był niemal jak kopia ojca mordercy, przed którym całe życie ucieka. Od dwóch dni nie patrzył w lustro. Dzięki wyparciu nie odzyska poprzedniego wyglądu, ale był pewien, że jeśli zobaczy swoje odbicie ponownie, to się zrzyga. Oddychałoby mu się nieco lżej, gdyby choć przyciemnił włosy o kilka tonów, aczkolwiek Riko nie pozostawił mu wątpliwości, co robi reszcie Lisów, jeśli znowu zmieni wygląd.

– Odbierają już bagaże – poinformował Wymack. – Musimy porozmawiać.

Neil zarygłował za sobą drzwi w bandzie i poszedł za trenerem do szatni. Wymack wyłączył światło, Neil obejrzał się, by zobaczyć, jak Foxhole Court zostaje pochłonięty przez ciemność. Nagły brak oświetlenia wywołał u niego ciarki. Na chwilę wrócił do Evermore i ponownie zdusiła go nikczemność Kruków oraz posępny wystrój. Nigdy nie miał klaustrofobii, ale ciężar takiego natłoku nienawiści prawie zmiążdżył mu wszystkie kości.

Brzęk kluczy wyrwał go z tej niebezpiecznej przepaści, a wówczas chłopak odwrócił się zdumiony. Trener wszedł do szatni pierwszy, właśnie otwierał drzwi swojego biura. Choć byli tu tylko we dwóch, nie licząc ochroniarza, który wykonuje gdzieś swoje obowiązkowe obchody, Wymack zamknął biuro na klucz, a przecież wyszedł tylko na chwilę.

Neil bywał w tym pomieszczeniu i wiedział, że trener nie trzyma na półkach niczego szczególnie cennego. Ważna była jedynie torba Neila, którą przed udaniem się na parkiet wcisnął w róg biura. Pierwszego dnia w Karolinie Południowej poprosił trenera, żeby chronił jego rzeczy i siedem miesięcy później ten nadal

dotrzymywał tej obietnicy. To prawie wystarczyło, żeby Neil całkiem zapomniał o Japończyku.

Wymack odsunął się na bok i pokazał mu, żeby czuł się jak u siebie. Kiedy chłopak podnosił torbę na ramię, trener zdążył gdzieś zniknąć. Neil znalazł go w pomieszczeniu klubowym, siedział na segmencie obok telewizora. Josten dla odwagi złapał za paski torby i stanął przed trenerem.

– Kevin dzwonił do mnie wczoraj rano, bo nie mógł się do ciebie dobić – zaczął Wymack. – Chciał się upewnić, że u ciebie w porządku. Najwyraźniej przez cały czas wiedział, gdzie byłeś.

Neil było sensu kłamać, więc Neil potwierdził:

– Tak.

– Kazałem mu powiedzieć pozostałym – oznajmił Wymack, a Neilowi serce stanęło w miejscu. Otworzył usta, żeby zaprotestować, lecz mężczyzna uciszył go uniesieniem ręki. – Muszą wiedzieć, co tu zastaną... dla twojego własnego dobra. Zastanów się, jak zareagują, jeśli coś takiego weźmie ich z zaskoczenia. Dość stajesz oczopląsu, gdy nazywają cię „przyjacielem”, więc gdyby zaczęli nad tobą świrować, to pewnie całkiem by ci odbiło.

Neil chciał się kłócić, ale zdobył się tylko na mało przekonujące:

– Coś bym wymyślił.

– Grałeś na czas, więc zrobiłem to za ciebie – oskarżył go trener. – Ostrzegłem ich, że wyglądasz jak po sześciu rundach z niedźwiedziem i że pewnie nie będziesz chciał o tym gadać. Obiecali, że nie będą cię męczyć, ale nie jestem pewien, czy dotrzymają tej obietnicy, gdy cię zobaczą. Natomiast o tym – pokazał ogólnie na własną twarz – im nie mówiłem.

Neil dotknął skrywanego tatuażu bandażu na kości policzkowej.

– O tym?

– O tym wszystkim. – Wymack kiwnął głową, gdy Neil przesunął rękę bliżej włosów. – Nie wiem, dlaczego Riko to zrobił, ale czekam na swoje odpowiedzi. To, co powiesz kolegom, to twoja sprawa.

To prawie wystarczyło, żeby roztopić lód w piersi chłopaka. Neil nie wiedział, co powiedzieć, więc tylko przytaknął i spojrzął na zegar. Nie musiał odbierać pozostałych z lotniska, bo Matt opłacił długoterminowy parking i zostawił tam ciężarówkę. Miał się z nimi spotkać w Akademiku Lisów, ale jeśli dopiero odbierają bagaże, to droga z Upstate Regional na kampus zajmie im jeszcze przynajmniej dwadzieścia minut.

– Mam z tobą iść jako rozjemca? – zapytał Wymack.

– Do akademika?

Trener posłał Neilowi krótkie, pełne litości spojrzenie.

– Chodziło mi o Columbię.

Andrew wychodził dziś ze szpitala. Reszta rzuci tylko bagaże do pokoi i od razu ruszy po niego do Easthaven. Lisy nie widziały go od siedmiu tygodni, minęły prawie trzy lata, odkąd ostatnio był czysty. Tylko dwóch z nich znało go trzeźwego, pozostali słyszeli jedynie nieprzyjemne plotki i domysły. Było mało prawdopodobne, że Andrew przejmie się tym, że prawie pocięli Neila na kawałki, za to zainteresuje się, dlaczego złamał obietnicę, bo miał nie opuszczać Kevina na krok. Neil wątpił, by chłopak dobrze to przyjął.

Mimo tego niczym się nie martwił.

– Damy sobie radę.

– Jeżeli nie, to o tyle dobrze, że Abby jutro wraca. Pozszywa cię. – Wymack zerknął na zegarek i zszedł z mebla. – No to ruszajmy.

Do akademika sportowców jechało się chwilę. Parking za budynkiem był niemal opustoszały, stało na nim tylko kilka pojazdów Lisów. Ochrona miała krążyć po okolicy i pilnować, żeby nikt nie włąmywał się do samochodów, ale Neil i tak kazał Wymackowi podjechać do auta Andrew. Najpierw pociągnął za wszystkie klamki, potem sprawdził, czy ktoś nie zdewastował szyb. Kopnął też w opony i uznał, że nadają się do podróży. Trener czekał na jałowym biegu.

– Muszę zostawać? – zapytał.

– Poradzę sobie. Kevin do pana zadzwoni, gdy odbierzemy Andrew.

– Naładuj telefon i sam zadzwoń. Powodzenia.

Odjechał, a Neil wszedł do budynku. Korytarze lekko pachniały odświeżaczami powietrza i środkami czyszczącymi, podczas ferii ktoś musiał wysprzątać na błysk cały budynek. Pokój Jostena mieścił się na trzecim piętrze, najdalej od klatki schodowej ze wszystkich trzech pokoiów drużyny. Chłopak wszedł do środka, zamknął za sobą drzwi i powoli go obszedł. Wszystko było na swoim miejscu, podpiął więc telefon do ładowarki i rozpakował torbę. Jako ostatnią wyjął paczkę papierosów. Podszedł z nią do okna w sypialni i odpalił jednego.

Kiedy drzwi frontowe się otworzyły, palił już drugiego. Cisza podpowiedziała mu, że Matt przyszedł sam, bo Nicky nie potrafiłby się tak skradać, nawet gdyby od tego zależało jego życie. Neil usłyszał łupnięcie odstawianych walizek i kliknięcie drzwi, które same się zamknęły. Jeszcze raz zaciągnął się głęboko i wyrzucił niedopałek za parapet. Siłą woli rozluźnił nieco ramiona, zmusił się do przyjęcia naturalnej pozycji i zamknął okno. Gdy się odwrócił, Matt już stał w progu sypialni, z rękami utkwionymi głęboko w kieszeniach płaszcza.

Przez kilka chwil jego usta poruszały się bezgłośnie, ale w końcu udało mu się wykrztusić:

– Jezus Maria, Neil.

– Nie jest tak źle, jak wygląda...

– Przestań. Po prostu... przestań, okej? – rzucił Matt. – Przeczesał włosy palcami, poruszając tym samym nażelowanymi szpicami, po czym się odwrócił. – Zaczekaj tu.

Kiedy wyszedł z pokoju, Neil udał się do drzwi sypialni. Huk człowieka uderzającego o ścianę rozległ się niemal zaraz po tym, jak chłopak zniknął na korytarzu. Neil słyszał, że Matt się na kogoś wydziera, lecz ściany były za grube, żeby zrozumiał

poszczególne słowa. Przesząpił z nogi na nogę i w tym momencie popełnił błąd, bo spojrział w prawo. Drzwi do łazienki były otwarte, mógł więc dobrze się przyjrzeć własnemu odbiciu. Wielobarwne siniaki rozpaćkane po całej twarzy wyglądały paskudnie, jednak spoglądające na niego niebieskie oczy były stokroć straszniejsze. Neil przełknął ślinę, stłumił mdłości i oderwał wzrok od lustra.

Wrócił po komórkę i odpiął ją od ładowarki. Oczywiście nie zdążyła się w pełni naładować, ale chłopak liczył, że wytrzyma przynajmniej do Columbii. Wyłączył ją, żeby nie chodziła niepotrzebnie, i schował do kieszeni. Pokusa, żeby po prostu wleźć pod kołdrę i się nią zakryć, była wprost paraliżująca. Już był wyścieńczony, a po reakcji Matta zostało mu jeszcze siedmioro kolegów. Gdyby dziewczyny też dziś wracały, to na pewno by tego nie przeżył, na szczęście miały przylecieć jutro.

Zmusił się, żeby przejść do saloniku, i czekał. Minutę później wrócił Matt i porządnie zamknął za sobą drzwi. Widać było, że włożył sporo wysiłku w to, by się uspokoić, lecz gdy się odezwał, w jego głosie nadal było słychać złość:

– Czy trener już się na ciebie wydzierał?

– Głośno i wyraźnie – odparł Neil. – Ale na niewiele się to zdało. Nie jest mi przykro. Gdybym musiał, zrobiłbym to ponownie. Nie – uciał, kiedy Matt chciał zaprotestować. – Matt, Lisy to jedyne, co mam. Nie wmawiaj mi, że popełniłem błąd, skoro nie mogłem postąpić inaczej.

Matt gapił się na niego przez chyba nieskończoną minutę, po czym stwierdził:

– Chcę rozwalić mu ryj, doszczętnie. Jeśli zbliży się do ciebie bliżej niż na kilometr...

– Będzie musiał – wtrącił się Neil. – Zagramy z Krukami w finałach.

Matt pokręcił głową i wziął walizkę. Neil zrobił mu miejsce, aczkolwiek mijając go, Boyd spojrział mu w twarz. Zaskoczenie

stąpiło jego złość. Neil nie odwzajemnił wzroku, tylko ruszył do drzwi. I prawie mu się udało wyjść, już miał rękę na gałce, gdy Matt się odezwał:

– Trener zabronił pytać o oczy. Zakładałem, że po prostu Riko je podbił.

To nie było pytanie, więc Neil nie odpowiedział:

– Wrócimy za kilka godzin.

Wyszedł, zanim Matt zaprotestował. Kevin, Nicky i Aaron czekali dwa pokoje dalej. Hemmick trzymał dwie torby z prezentami, ale gdy Neil nadszedł, wypuścił je z rąk. W połowie drogi Neil zauważył siniaka na twarzy Kevina. Zaczerwienie przecinające drugi policzek zapowiadało, że wkrótce pojawi się następny. Matt nie pierwszy i zapewne nie ostatni raz uderzył Kevina, lecz Neil uznał, że musi z nim później o tym pogadać. Przecież to nie była wina Daya.

Wyrzucił Matta z myśli i skupił się na trzech chłopakach przed sobą. Oczywiście najbezpieczniej było mu spojrzeć na Aarona, który unosił kącik ust, ale raczej z ciekawości niż ze współczucia, i dłużej taksował wzrokiem włosy Neila niż sińce na jego twarzy. Ten dał mu chwilę na zadanie pytania, jednak chłopak tylko wzruszył ramionami.

Z drugiej zaś strony Nicky wyglądał na zdruzgotanego fatalnym stanem Neila. Kiedy ten tylko się zbliżył, zarzucił mu rękę na kark i ostrożnie go przytulił, opierając podbródek na jego głowie. Chłopak był spięty jak sprężyna, odetchnął głęboko, lecz niepewnie.

– Och, Neil – powiedział zduszonym głosem. – Wyglądasz strasznie.

– Zejdzie – odparł. – Przynajmniej większość. Nie martw się tym. Hemmick naprężył palce.

– Nie waż się mówić, że u ciebie wszystko okej. Nie chcę tego dziś słuchać, rozumiemy się?

Neil posłusznie zamilkł. Nicky trzymał go jeszcze przez chwilę, ale w końcu puścił. Na koniec Neil obrócił się do Kevina i żółądek

zjechał mu do pięt. Ten wyglądał, jakby zobaczył ducha. Nagła zmiana w wyglądzie Neila mogła zdumieć pozostałych – kuzynów nieco mniej, bo widzieli już jego niebieskie oczy podczas wypadu do Columbii – jednak Kevin znał jego prawdziwą tożsamość i miał okazję poznać jego ojca. I dokładnie wiedział, co to oznacza. Neil pokręcił głową, milcząco prosząc, żeby się nie odzywał. Nie był do końca zaskoczony, że został zignorowany, ale Kevin miał przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby przejść na francuski.

– Powiedz mi, że mistrz tego nie zaaprobował.

– Nie wiem – stwierdził Neil.

Ostatnie dni pod opieką Riko były bolesną, mętną mgłą, z której nadal próbował cokolwiek zrozumieć. Chyba pamiętał ręce Jeana zmywające farbę z jego włosów. Wydawało mu się, że to jedna z ostatnich rzeczy, jakie mu zrobili, ale nie potrafił sobie przypomnieć, czy Tetsuji był przy tym obecny.

– Riko zagroził, że jeśli znowu się zafarbuję, to zrobi nam krzywdę. Mogę więc tylko trzymać głowę nisko i żywić nadzieję.

– Trzymać głowę nisko... – powtórzył Kevin. Wskazał z niedowierzaniem na własną twarz. – W Boże Narodzenie Riko zadzwonił i powiedział, że cię wytatuował. Więc jak ci się wydaje, ile czasu minie, zanim każe ci się pokazać publicznie? Prasa będzie o tym trąbić na okrągło, nie przestaną pytać o dziarę. Chce, żeby cię znaleźli.

Strach skuł Neilowi trzewia lodem i właśnie wspinał mu się do gardła. Chłopak musiał wyteńczyć siłę woli, żeby nie zabarwić nim tonu swojego głosu:

– Uznam to za komplement. Próbuje wyłączyć mnie z gry przed półfinałami. Nie marnowałby czasu, gdyby naprawdę nie uważał, że możemy być dla nich problemem. A to coś znaczy, nie?

– Neil.

– Kevin, ja będę się tym martwić. Sam będę się martwić o siebie. A ty rób swoje i skup się na Exy. Zaprowadź nas tam, gdzie Riko nie chce nas widzieć.

Kevin zacisnął zęby, ale się nie kłócił. Może wiedział, że to bez sensu, może wiedział, że już za późno. Nicky spojrział na nich obu, jakby chciał się upewnić, że skończyli rozmawiać, po czym podniósł torebki z prezentami i podał jedną Neilowi.

– Spóźniony prezent gwiazdkowy – oznajmił z dozą smutku. – Nikt nie zna twojego adresu w Millport, więc pomyślałem, że dam ci osobiście. Erik pomógł wybrać. – Gdy Neil spojrział zmieszany, Nicky wyjaśnił: – Przyleciał do Nowego Jorku na kilka dni, zrobił mi niespodziankę. Kevin też coś od siebie dorzucił. Nie pozwolił mi zapakować, więc jego prezent jest w brzydkiej plastikowej torbie. Przykro mi.

Kiedy Neil wziął od niego torebkę, Nicky pomachał drugą.

– Biorę też prezent dla Andrew. W gruncie rzeczy mam dla was to samo, bo wam to naprawdę trudno cokolwiek wybrać.

– Przepraszam – powiedział Neil – ale ja dla nikogo nic nie mam. Nie przywykłem do świętowania Bożego Narodzenia.

– Chciałeś powiedzieć, że nie miałeś czasu łązić po sklepach, bo dawałeś się mielić na miazgę – stwierdził Aaron. Nicky wyglądał, jakby miał się zakrztusić niegrzecznością kuzyna, lecz Aaron kontynuował, jakby nie powiedział nic złego: – Kevin mówił, że pojechałeś ze względu na Andrew. To prawda?

Neil zerknął na Kevina ostrzegawczo.

– Tak.

– Dlaczego? – zainteresował się Aaron. – Nie będzie ci wdzięczny.

– Tobie za zabicie Drake’a też nie. To nieważne. Zrobiliśmy, co musieliśmy. Mam gdzieś, co Andrew o tym pomyśli.

Aaron przyglądał mu się w ciszy. Szukał odpowiedzi na nieznane Neilowi pytania. Josten mógł tylko odwzajemnić spojrzenie, w końcu chłopak pokręcił głową i odwrócił wzrok. Neil miał ochotę zażądać wyjaśnień, lecz musiał oszczędzać energię na Andrew. Skupił się więc na prezencie. Dostał od Nicky’ego owinięty w pomarańczowy papier czarny płaszcz. Wyglądał na krótki, jednak sporo ważył. Powinien powstrzymać chłód, który

zawładnął Karoliną Południową. Neil pozwolił Nicky'emu zabrać torbę.

– Dziękuję.

– Nadal brakuje ci odpowiednich ubrań na zimę. Powinniśmy po prostu zaciągnąć cię do centrum handlowego i znowu uzupełnić twoją garderobę, ale uznałem, że to będzie dobry start. Nie możesz ciągle chodzić w bluzkach z kapturem, bo w końcu się przeziębisz. Pasuje na ciebie?

Neil rozpiął płaszcz i zaczął go wkładać. Wsadził jedną rękę do rękawa, a całą pierś i bok przecięło mu rozgrzane do białości ostrze bólu. Zamarł i mrugnął, bo aż zamgliło mu wzrok.

– Przepraszam – powiedział i od razu tego pożałował. Usłyszał, że ból w jego głosie jest tak wyrazisty, że słowa zamienia mu w bełkot. Nicky wyglądał na porażonego poczuciem winy. – Jeszcze nie dam rady.

– Tak mi przykro – rzucił Hemmick. – Ja nie... nie pomyślałem. Już, już. Daj, potrzymam. – Nicky ostrożnie zdjął z niego płaszcz i złożył go w rękach. – Popilnuję ci go, dopóki nie wydobrzejesz, okej?

– Okej.

Neil dał sobie jeszcze chwilę oddechu, po czym wyciągnął z torby prezent od Kevina. Wiedział co to, gdy tylko poczuł ciężar. Martwił się o ten notatnik tak długo, że od razu go rozpoznał. Na pierwszy rzut oka segregator wyglądał jak stworzony przez psychofana hołd na cześć Kevina i Riko. Aczkolwiek wystarczyło pokopać nieco głębiej i można było znaleźć wszystko, co było Neilowi potrzebne w życiu uciekiniera. Pieniądze, kontakty w półświatku i numer do wuja, a wszystko ukryte pośród wycinków prasowych o Exy.

– Nie obejrzysz? – zapytał Nicky.

– Wiem, co to jest. – Neil złapał mocno torebkę, przyciągnął ją do siebie i spojrzał na Kevina. – Dziękuję.

– Nie otwierałem.

Neil nie miał ochoty na ponowne spotkanie z Mattem, uznał więc, że zabierze segregator do Columbii, a w sejfie zamknie go później.

– Gotowi?

– O ile jesteś pewien, że dasz radę prowadzić – stwierdził Nicky.

Neil nie odpowiedział, tylko ruszył w dół schodami, a pozostali udali się za nim. W samochodzie Kevin zajął swoje standardowe miejsce obok kierowcy, a Nicky i Aaron wsiedli do tyłu. Josten schował segregator pod siedzenie i zignorował ból wywołany siadaniem. Gdy tylko wszyscy się ulokowali, ruszył. Wczoraj wieczorem sprawdził na komputerze Wymacka trasę do Easthaven. Droga była prosta, prawie pokrywała się z tą, którą jeździli pić do Eden's Twilight. Różnica pojawiła się tylko w ostatnim kwadransie, teraz musieli objechać centrum stolicy stanu i skierować się na północny wschód.

Neil nie zdawał sobie sprawy, że spodziewa się, że szpital Easthaven będzie wyglądać jak więzienie, dopóki w końcu go nie zobaczył i nie zaskoczył go brak drutu kolczastego. Bramy wjazdowej nikt nie pilnował, na parkingu było sporo wolnego miejsca. Chłopak zgasił silnik i wysiadł z samochodu. Kevin wyskoczył zaraz za nim, jednak Nicky i Aaron się ociągali. Hemmick spojrział nerwowo na wejście do placówki, ale gdy zauważył, że Neil mu się przygląda, ukrył niepokój za uśmiechem.

– Ty tak naprawdę się go boisz, co? – zapytał Neil.

– Gdzie tam! – rzucił mało przekonująco.

Kiedy weszli do środka, Kevin szedł tuż za Neilem, lecz kuzyjni trzymali się wyraźnie z tyłu. Josten pomyślał, że ich postawa powinna i jego wyczulić na to, co ich czeka, jednak nie wykrzesał z siebie ani odrobiny niepokoju.

Przemierzył hol i podszedł do recepcji. Obrazy przedstawiające kwiaty i kominek na przeciwległej ścianie dodawały pomieszczeniu kolorytu. Najwyraźniej próbowano osiągnąć atmosferę

przytulnego domu, lecz wyszło katalogowo. Aczkolwiek przynajmniej nie było czuć odoru środków odkażających i chorób.

– Jejku – odezwała się recepcjonistka, jak tylko oderwała wzrok od komputera i zobaczyła poturbowaną twarz Neila. – Wszystko w porządku?

– Przyjechaliśmy po Andrew Minyarda – zakomunikował w odpowiedzi chłopak.

– Nie o to pytałam – odparła, ale on tylko patrzył na nią bez słowa. W końcu pokazała na leżący przed nią na biurku rejestr i powiedziała: – Jeśli się panowie podpiszą, zadzwonię do doktora Slosky'ego i dam znać, że przyjechaliście.

Stłoczyli się przy ladzie i każdy złożył podpis na formularzu. Tylko Neil się zawahał, gdy długopis dotknął papieru. W Evermore Riko nie pozwalał mu być „Neilem”. Bił go za każdym razem, kiedy ten reagował na to imię na boisku. Inne Kruki nie wiedziały, jak inaczej się do niego zwracać, więc Neil nie miał wyboru, ale Riko chciał, żeby wiedział, ile kłopotów narobił Moriynamom zmianami tożsamości.

Recepcjonistka czekała z wyciągniętą ręką, więc Neil w końcu zacisnął zęby i napisał swoje nazwisko pod pozostałymi. Oddał rejestr i próbował pozbyć się z ramion nowego napięcia.

Nie musieli długo czekać, szybko zjawił się mężczyzna w średnim wieku. Uśmiechnął się i podał wszystkim rękę. Na widok Neila uniósł odruchowo brew, lecz powstrzymał się od pytań.

– Nazywam się Alan Slosky. Podczas pobytu Andrew pełniłem funkcję jego głównego terapeuty. Dziękuję, że przyjechaliście.

– Głównego? – powtórzył Nicky. – To ilu ludzi mu przydzieliliście?

– Czworo – wyjaśnił, a na widok miny Hemmicka dodał: – To całkiem normalne, że nasi pacjenci widują różnych lekarzy. Przykładowo, dany pacjent może spotykać się ze mną na zajęciach grupowych, z moim kolegą podczas intensywnych sesji w cztery oczy, a jeszcze do tego z jednym z naszych speców od

rehabilitacji i zarządzania lekami. Osobiście wybrałem zespół Andrew i zapewniam, że to ludzie z naszej ścisłej czołówki.

– Jestem pewien, że ogromnie wiele to zmieniło – burknął Aaron.

Sądząc po spojrzeniu, lekarz wyłapał sarkazm, jednak nie pokłnął przynęty. Neila zastanowiło, czy to przez rozwagę, czy w ten sposób przyznawał, że rzeczywiście ponieśli z Andrew porażkę.

– Czy mogę założyć, że w nadchodzących dniach pacjent będzie mógł liczyć na panów wsparcie? Jeżeli macie panowie jakieś pytania albo potrzebujecie rad odnośnie do dalszego postępowania, proszę śmiało pytać. Mogę dać panom wizytówkę.

– Dzięki, ale mamy naszą Betsy – rzucił Nicky, a na widok pytającego spojrzenia doktora Slosky'ego dodał: – Doktor Dobson.

– Ach, no tak. – Lekarz kiwnął z uznaniem głową. Spojrzał przez ramię na pusty korytarz, zastanowił się chwilę, po czym zaprosił ich gestem do sąsiedniej poczekalni. – Proszę się rozgościć. Andrew powinien się zjawić lada moment, musi się tylko wypisać z sali.

Rozsiedli się, Nicky i Aaron na osobnych krzesłach, Kevin i Neil na jednej kanapie. Josten gapił się bezwiednie w kominek, a jego umysł dryfował na drugim końcu świata, gdzieś pomiędzy Libanem a Grecją. W poczekalni było na tyle ciepło, że zachciało mu się spać. Musiał nadrobić trzy... dwa... tygodnie snu? Krucze noce były bardzo krótkie, a w przypadku Neila większość kończyła się bólem i przemocą. Nie miał świadomości, że prawie odpłynął, dopóki Kevin nie wyrwał go z półsnu, mamrocząc po francusku:

– Wiem, jaki on jest. – Neil na niego spojrzał, lecz chłopak wpatrywał się we własne ręce. – Riko. Więc jak chcesz pogadać...

Kevin nigdy nie powiedział mu niczego bardziej niezręczniego i krępującego. Słyszał z talentu sportowego, nie z wrażliwości. Wyrozumiałość i takt były mu równie obce jak niemiecki, którym posługiwali się kuzyni. Fakt, że w ogóle spróbował, był dla Neila niczym świeży balsam na wszystkie rany.

– Dziękuję.

– Wiem, jaki jest, ale nie mogę... – Kevin machnął ręką bezradnie. – Riko był okrutny, ale potrzebował mnie do własnego sukcesu. Byliśmy spadkobiercami Exy. Krzywdził mnie, ale były granice, których aż do samego końca nie przekraczał. W przypadku Jeana było inaczej. Gorzej. Jego ojciec miał u Moriyamów ogromny dług. Mistrz spłacił te długi w zamian za obecność Jeana u nas. Był tylko ich własnością, niczym więcej. Według nich jesteś dokładnie tym samym.

– Nie jestem niczyją własnością.

– Wiem, za kogo cię uważa... – kontynuował Kevin. – A to znaczy, że się nie hamował.

– To bez znaczenia. – Nawet w uszach Neila zabrzmiało to kłamliwie, lecz Kevin nie drażył. – Skończyło się, a ja wróciłem tu, gdzie moje miejsce. Teraz liczy się tylko przyszłość.

– To nie takie proste.

– Powiem ci, co nie było proste: usłyszenie od Jeana, że trener to twój ojciec – rzucił Neil, a Kevinem gwałtownie wstrząsnęło. – Zamierzałeś w ogóle mu o tym powiedzieć?

– Chciałem, gdy mnie zakontraktował – stwierdził Kevin. – Ale nie dałem rady.

– Chroniłeś jego czy siebie?

– Pewnie nas obu. Mistrz nie jest taki jak jego brat. Ani taki jak Riko. Jego królestwem jest stadion i tylko tam chce mieć pełną kontrolę. Nigdy wcześniej nie podniósł ręki ani głosu na trenera, bo ten nigdy nie stanowił dla niego realnego zagrożenia. Bałem się, że wyznanie prawdy może to zmienić, nie mogłem ryzykować. Może gdy to wszystko się skończy...

– To nigdy się nie skoń... – Neil zapomniał, co chciał powiedzieć, bo zauważył ruch w drzwiach.

W progu, z doktorem Sloskym za plecami, stał Andrew. Miał na sobie ten sam czarny golf i džinsy, w których tu przyjechał. Na ramieniu wisiła mu torba, jednak Neil nie pamiętał, żeby przed

odjazdem z Betsy się pakował. Chciał się dowiedzieć, z czym odsyła go do domu szpital, ale spojrzał Andrew w oczy i odebrało mu mowę. Jego twarz była bez wyrazu, a spojrzenie tak puste, że Neilowi przewróciło żołądek na drugą stronę. Andrew zorientował się, kto po niego przyjechał, odwrócił się i odszedł.

Aaron zareagował pierwszy. Brat ignorował go całymi latami i chyba znudziło mu się, że patrzył na niego jak na kamień. Machnął na Nicky'ego i ruszył za bliźniakiem. Neil i Kevin wymienili się spojrzeniami, zawierając tymczasowy rozejm, i wstali. Gdy wychodzili z poczekalni, Slosky coś powiedział, lecz Neil nie marnował czasu na rozszyfrowywanie znaczenia jego słów. Lekarz wyprowadził Andrew z leków, takie było jego zadanie, Neil niczego więcej od niego nie chciał i nie potrzebował.

Kiedy dotarł do drzwi, Andrew był już w połowie długości budynku. Bliźniak nie szedł jego śladem, ale przeciął drogę prosto na parking. Nicky udał się za nim, a Neil i Kevin stanęli i spoglądali za Andrew. Przy narożniku szpitala stały dwa pojemniki na śmieci. Chłopak wyrzucił wszystko z torby do jednego z nich, Neil widział, jak wypadają z niej ubrania. Wątpił, żeby władze szpitala zapewniły mu odzież, raczej kupili ją z Betsy po drodze. Andrew wypatrzył brata i kuzyna i udał się ich śladem do swojego auta. Wtedy Neil i Kevin też ruszyli.

Nicky miał kluczyki, otworzył więc pojazd i wcisnął się do tyłu razem z Aaronem. Andrew otworzył drzwi po stronie kierowcy, ale nie wsiadł. Stał plecami do karoserii, z jedną ręką podpartą o maskę, a drugą zarzuconą na otwarte drzwi, i czekał na obu napastników. Kevin zatrzymał się tuż przed nim i otaksował go spojrzeniem. Neil przystanął przy otwartych drzwiach, chciał zobaczyć, jak przebiegnie ich spotkanie.

Gdyby nie wiedział, że przez ostatnie pół roku Andrew traktował Kevina z zacieklą zaborczością i nadopiekuńczością, pomyślałby, że są sobie obcy. Miliard popatrzył na Kevina znudzonym wzrokiem, po czym pstryknął lekceważąco palcami. Wyszło

na to, że nawet siniaki na twarzy nie były dość ciekawe, żeby zasłużyć na słowo komentarza. Kevin kiwnął głową, obszedł auto i wszedł po stronie pasażera. Neil nie czekał, aż Andrew się nim zainteresuje, tylko pospiesznie wślizgnął się do tyłu.

Kiedy wszyscy już siedzieli, Andrew umościł się za kółkiem i wystawił rękę w stronę Neila, a ten położył w niej brelok z kluczami. Nicky złapał go za nadgarstek i krótko, ale mocno ścisnął. To chyba miały być przeprosiny za oziębłość kuzyna, lecz po ręce Neila aż po same czubki palców rozlał się ogień. Szarpiąc się w kajdankach, mocno obtarł sobie nadgarstki, a bandaż okazał się za cienkie, żeby ochronić je przed skutkami uścisku Nicky'ego. Neil nie zdążył powstrzymać naturalnej reakcji i mocno się skrzywił.

Nicky odskoczył, jakby się oparzył.

– Przepraszam, przepraszam, nie chciałem...

Neilowi ręka pulsowała bólem, ale zdołał wycedzić:

– Już dobrze.

– Wcale nie – rzucił z naciskiem Nicky i spojrzał na kuzyna. – To znaczy, Andrew, Jezus, nie zapytasz nawet o...

Minyard włączył radio na tyle głośno, żeby wszystkich zagłuszyć. Nicky wygiął wściekle usta, lecz Neil pokręcił głową, dając mu tym do zrozumienia, żeby sobie darował. Nie złagodziło to spojrzenia Nicky'ego, jednak rzeczywiście na razie odpuścił.

Kevin sięgnął do regulatora głośności tylko raz. Andrew odtrącił jego rękę i, nie odrywając oczu od jezdni, ostrzegawczo wymierzył w niego palec. Kevin skrzyżował ręce na torsie w niemej deklaracji niezadowolenia, którą tamten oczywiście całkiem zignorował. Neila rozboleła głowa, jeszcze zanim na dobre oddalili się od miasta. Ucieszył się na widok Akademika Lisów, a jeszcze bardziej uradowało go, gdy Andrew zaparkował i litościwie zgasił silnik.

Josten wysiadł pierwszy i złapał drzwi Andrew, zanim ten zdołał je zatrzasnąć. Minyard się nie ruszył, a Neil miał akurat dość miejsca, żeby się schylić i wyciągnąć spod siedzenia swój

segregator. Wyprostował się, a gdy się odwrócił, okazało się, że chłopak się zbliżył. Neil nie miał miejsca, żeby się odsunąć, ale jakoś mu to nie przeszkadzało. Nie widzieli się od siedmiu tygodni, jednak od razu sobie przypomniał, dlaczego został. Przypominał sobie tę niezłomną, niewzruszoną siłę, która – nie roniąc kropli potu – potrafiła utrzymać jego i wszystkie jego problemy. Po raz pierwszy od miesiący znów mógł swobodnie oddychać. Poczuł ulgę tak ogromną, że aż go przestraszyła. Nie chciał aż tak mocno polegać na Andrew.

Bramkarz w końcu się odsunął i przesunął spojrzenie na kuzyna.

– Ty zostajesz, reszta idzie.

Neil popatrzył na Nicky'ego, żeby sprawdzić, czy ten nie ma nic przeciwko, żeby zostać z Andrew sam na sam. Gdy Nicky kiwnął lekko głową, Neil okrążył samochód i dołączył do pozostałych. Kevin wpatrywał się w Andrew nad dachem auta, jakby potrafił spojrzeniem przeniknąć przez jego obojętną maskę. Jo-
sten musiał siłą obrócić go w stronę akademika.

Weszli na trzecie piętro. Aaron otworzył kluczem drzwi do ich pokoju, lecz gdy Kevin zaprosił Neila gestem do środka, ten odmówił ruchem głowy. Zaczekał, aż drzwi się za nimi zamkną, po czym udał się na koniec korytarza i uruchomił komórkę. Kiedy logo producenta w końcu zniknęło i pojawił się ekran główny, chłopak wybrał numer do Wymacka.

– Już myślałem, że was pozabijał i zostawił gdzieś na poboczu, żebyście zgnili – przywitał się trener.

– Na razie nie. Jakoś przeżyliśmy.

– Gdyby ktoś czegoś potrzebował, jestem pod telefonem. Spróbuj też być.

– Dobrze, trenerze – odpowiedział i gdy tylko się z nim rozłączył, od razu wyłączył komórkę.

Oddał klucze Andrew, więc musiał do siebie zapukać. Zaniósł segregator do sypialni i wyciągnął sejf z komody. W tej chwili leżał w nim tylko wytarty list. Neil schował go do segregatora

i wszystko razem zamknął. Wrócił do salonu, gdzie Matt czekał na podłokietniku kanapy. Neil odpowiedział na jego przenikliwy wzrok czujną miną. Czekał na nieuniknione pytania i oskarżenia, ale Matt zapytał tylko:

– Okej?

– Wszystko dobrze – odparł.

– Od razu zaznaczę, że ci nie wierzę.

Neil wzruszył ramionami ze znużeniem.

– Prawdopodobnie nie powinieneś wierzyć w nic, co mówię.

Matt chyba chciał parsknąć, jednak wyszło mu tylko zduszone, ciche fuknięcie.

– Mam przeczucie, że to najszczerza rzecz, jaką powiedziałeś w tym sezonie. Ale pamiętaj, że jakbyś chciał pogadać, to możesz na nas liczyć.

– Wiem.

Zaskoczyło go to, ale odpowiedział szczerze. Wystarczyło, że spojrział na Matta i już wiedział, że przyjąłby każdą prawdę, jaką zechciałby mu przedstawić, nieważne, jak okrutną czy niemieszczącą się w głowie. Postąpił słusznie, lecąc do Evermore, postępował właściwie, obstając przy swoim przed Lisami. Nieważne, jak bardzo bał się własnego odbicia w lustrze, jeżeli tylko w ten sposób mógł uchronić kolegów przed okrucieństwem Riko, to zapłaci tę cenę bez mrugnięcia okiem.

– Nigdy nie byłem w Nowym Jorku – oznajmił.

Nie to powinien powiedzieć i nie to Matt chciał usłyszeć, lecz nie naciskał. Uraczył Neila opowieściami ze świątecznych ferii, poczynawszy od pierwszych niezręcznych spotkań kuzynów z jego matką, po napady zakupowej furii Nicky'ego. Matt zabrał Neila do kuchni i pokazał mu ziarna kawy kupione w lokalnej kawiarni. Było już za późno na kawę, ale Matt był zmęczony po podróży, a Neil wciąż nie doszedł do siebie. Josten poszukał więc w szafce filtrów, Matt zaś zmielił tyle kawy, by starczyło na pełny dzbanek.

Neil akurat nalewał do niego wody, gdy rozległo się pukanie. Boyd stał bliżej, więc poszedł otworzyć. Neil nie widział, kto przyszedł, jednak gdy współlokator odsunął się w niemym zaproszeniu, próg przestąpił Nicky. Wyglądało na to, że chłopak jest cały i zdrowy, tylko trochę zdenerwowany, a kiedy stanął przed Mattem, na jego twarzy odbiło się nieskrywane poczucie winy.

– Ja, yyy... Na twoim miejscu na jakiś czas bym się przyczaił – zaczął. – Andrew właśnie się dowiedział, kto posiniaczył Kevinowi głowę. Próbowałem cię bronić, no bo Kevin sobie zasłużył, a ty wpłaciłeś kaucję za Aarona, ale nie wiem, czy coś wskórałem. Andrew nie koleguje się zbyt z logiką.

– Dzięki za cynk – skomentował Matt.

Nicky spojrzął na Neila.

– Przysłał mnie po ciebie.

– Ile mu powiedziałaś? – zapytał Neil.

– O tobie nic. – Hemmick wsadził ręce do kieszeni i wzruszył ramionami, był skrępowany. – Chciał informacji na inne tematy, interesował go proces Aarona, siniaki Kevina i Kruki. Wyjaśniłem mu, że weszliśmy do mistrzostw, opowiedziałem o bójce na bankiecie. Ale nie zdradziłem, że nie poleciałeś z nami do Nowego Jorku.

Neil kiwnął głową i udał się do sypialni. Wziął paczkę papierosów i schował ją do tylnej kieszeni. Opaski Andrew nadal leżały pod poduszką, tam, gdzie je schował w listopadzie. Nicky skrzywił się na ich widok.

– Może lepiej go na razie nie uzbierać – bąknął.

– Będzie dobrze – stwierdził Neil i ruszył korytarzem w stronę schodów.

Andrew czekał na klatce schodowej, opierając się o balustradę, ręce miał luźno skrzyżowane na piersi. Od razu spojrzął na ciemne zawiniątko w wyciągniętej ręce Neila, po czym wziął opaski bez słowa. Josten widział już blizny na jego rękach, jednak Andrew i tak się odwrócił, kiedy zakładał opaski na swoje

miejsce. Gdy już je ukrył pod rękawami, ruszył schodami w górę zamiast w dół.

Klatka schodowa kończyła się drzwiami z napisem: „Dostęp do dachu tylko dla obsługi budynku”. Neil założył, że będą zamknięte, ale Andrew wystarczyło kilka mocniejszych szarpnięć, żeby je otworzyć. Sądząc po schludnych nacięciach na zamku i framudze, Minaryard dokonał sabotażu tych drzwi już dawno temu. Neil nie pytał, wyszedł za nim w chłodne powietrze popołudnia. Na tej wysokości wiatr wydawał się silniejszy i Neil pożałował, że nie jest w stanie włożyć nowego płaszcza.

Andrew podszedł do krawędzi dachu i ogarnął wzrokiem kampus. Neil zatrzymał się nieco za nim i wyjrzał ostrożnie w dół. Nie miał lęku wysokości, lecz brak jakiegokolwiek barierki budził naturalny niepokój. Wyciągnął paczkę papierosów, wytrząsnął z niej dwa i je zapalił. Andrew wsadził jednego w usta, drugiego Neil chronił w dłoniach przed podmuchami wiatru.

Bramkarz odwrócił się do niego przodem.

– Teraz wysłucham wyjaśnień.

– Nie możesz mnie wypytywać w cieple, w środku?

– Jeśli martwisz się, że umrzesz z wyziębienia, to trochę poniewczasie. – Andrew podniósł rękę do twarzy Neila, lecz zatrzymał się tuż przed nią. Nie patrzył na jego rany, tylko na oczy bez soczewek. – Złamałem swoją obietnicę czy ty dotrzymałeś swoich?

– Dwa razy nie – odparł Neil.

– Wiem, że pod moją nieobecność miałeś dość czasu na wymyślanie swoich drogocennych kłamstw, ale pamiętaj, że w listopadzie dałem ci prawdę na kredyt. Teraz twoja kolej i nie okłamuj mnie.

– Znowu dwa razy nie. Spędziłem święta w Evermore.

Nie powinno go zdziwić, że najpierw Andrew zabrał się za bandaż na jego policzku. Aaron i Nicky prawie go nie zauważali, zniknął im pośród całej reszty opatrunków. Aczkolwiek Andrew

od dawna pilnował Kevina, więc łątwo dodał dwa do dwóch. Odszkrobał róg plastra i szarpnął za niego, jakby razem z całym opatrunkiem chciał zerwać chłopakowi twarz. Neil szykował się na wybuch agresji, jednak oziębiała mina Andrew na widok tatuażu nie zmieniała się ani trochę.

– Upadłeś bardzo nisko, nawet jak na siebie – stwierdził za to.

– Nie zrobiłem go sobie dobrowolnie.

– Ale dobrowolnie pojechałeś do Evermore.

– Wróciłem.

– Riko cię wypuścił – poprawił go Andrew. – Zbyt dobrze nam idzie w tym sezonie, a wasz konflikt robi za duże zamieszanie. Nikt by nie uwierzył, że w połowie sezonu z własnej woli przeniosłeś się do Edgara Allana. – Andrew przyłożył opatrunek z powrotem na miejsce i przykleił go niedelikatnymi palcami. – Miałeś nie opuszczać Kevina. Zapomniałeś?

– Obiecałem, że zadbam o jego bezpieczeństwo. Nie mówiłem, że będę łązić za nim krok w krok jak ty. Dotrzymałem swojej części umowy.

– Ale to przecież nie tak – stwierdził Andrew. – Już powiedziałaś, że to nie miało nic wspólnego z Kevinem. Więc dlaczego tam pojechałeś?

Neil nie wiedział, czy da radę to wyznać. Nawet myślenie o tym przychodziło mu z bólem, ale Andrew czekał, przełknął więc ślinę i zaczął:

– Riko powiedział, że jak nie przyjadę, to doktor Proust...

Andrew zatkał mu usta dłonią, zdusił dalsze słowa i Neil już wiedział, że zawiódł.

Riko powiedział, że doktor Proust z Easthaven pomaga pacjentom, stosując „terapeutyczne rekonstrukcje”. Między psychologicznym okrucieństwem a prawdziwą przemocą fizyczną istniała bardzo cienka granica i Riko nie pozostawił wątpliwości, że jeżeli Neil będzie się buntował, to doktor Proust ją przekroczy. Powinien mieć dość rozumu, żeby mu nie ufać. Nienawiść

stopiła nieco lodu w jego żyłach, ale znudzone spojrzenie Andrew było nie do zniesienia. Dwa miesiące wcześniej bramkarz Lisów był tak nafaszerowany lekami, że śmiał się z własnego bólu i traumy. Dziś nie było go stać nawet na to. Neil nie wiedział, która skrajność jest gorsza.

Kiedy Neil zamilkł, Andrew zabrał rękę.

– Nie myśl, że potrzebuję twojej ochrony, nie popełniaj tego błędu.

– Musiałem spróbować. Jak mógłbym ci spojrzeć w twarz, gdybym miał możliwość powstrzymania czegoś takiego i nie spróbował? Jak mógłbym z tym żyć?

– Twoja pękająca psychika to twój problem, nie mój. Obiecałem, że utrzymam cię przy życiu w tym sezonie, ale ogromnie utrudniasz mi zadanie, gdy aktywnie dążysz do własnej śmierci.

– Przez cały ten czas nas pilnowałeś – uznał Neil. – A kto pilnował ciebie? I nie mów, że sam siebie pilnujesz, bo obaj wiemy, że masz w dupie własne bezpieczeństwo.

– Ty chyba masz problemy ze słuchem – wydedukował Andrew. – Przypuszczalnie za dużo razy oberwałeś piłką w kask. Potrafisz czytać z ruchu warg? – Wskazał na swoje usta i powiedział wyraźnie: – Gdy następnym razem ktoś po ciebie przyjdzie, stoisz w miejscu i pozwalasz mi się tym zająć. Rozumiesz mnie?

– Jeśli miałbym cię przez to stracić, to nie.

– Nienawidzę cię – rzucił Andrew od niechcenia. Ostatni raz zaciągnął się głęboko papierosem i wystrzelił niedopałek z dachu. – Miałeś być efektem ubocznym leków.

– Nie jestem halucynacją – stwierdził Neil skonsternowany.

– Jesteś mrzonką. Wracaj na dół i zostaw mnie w spokoju.

– Masz moje klucze – przypomniał mu Josten.

Andrew wyciągnął z kieszeni brelok Neila i zdjął z niego kluczyk do swojego auta, ale zamiast oddać mu resztę, rzucił nimi za papierosem. Neil wychylił się zobaczyć, czy nie trafiły kogoś

w głowę, ale na chodniku było pusto. Uderzyły o ziemię, nie robiąc nikomu krzywdy. Neil wyprostował się i spojrzął na Andrew.

Ten nie odwzajemnił spojrzenia, lecz powiedział:

– Już nie mam.

Neil otworzył usta, jednak w ostatniej chwili się rozmyślił i odwrócił bez słowa. Zszedł na parter i otworzył szklane frontowe drzwi. Klucze wylądowały dalej, niż sądził, ale łatwo je znalazł, bo migotały, odbijając promienie słońca. Neil je podniósł, zaś kilka kroków dalej dostrzegł niedopałek Andrew. Popiół oderwał się przy uderzeniu, ale z filtra nadal unosiła się mała smuga dymu.

Bramkarz go obserwował, wychylając się znad krawędzi dachu, jakby kusił los. Neil nie był pewien, dlaczego to zrobił, ale podniósł niedopałek z chodnika i wsadził go sobie w usta. Odchylił głowę, żeby spojrzeć w niewzruszone oczy Andrew, i postukał dwoma palcami w skroń, naśladując jego salut. Minyard odwrócił się i zniknął. Neil miał wrażenie, że coś wygrał, jednak nie był pewien, skąd się ono brało. Zgasił papierosa pod butem i wrócił do środka.

Gdy wszedł do pokoju, Matt siedział na kanapie. Kawa już się zaparzyła, przyjemnie było wziąć w zmarznięte ręce parujący kubek. Kiedy Neil podszedł do kanapy, współlokator spojrzął na niego badawczo, pewnie szukając nowych urazów. Chłopak usiadł najostrożniej, jak umiał, i zaciągnął się głęboko kawowym aromatem.

– Na czym stanęliśmy? – zapytał Neil.

Matt westchnął, lecz wrócił do przerwanej opowieści. Mówił o śniegu w Central Parku i noworocznym odliczaniu na Times Square. Neil słuchał z zamkniętymi oczami, próbując sobie to wszystko wyobrazić, przez chwilę fantazjował o tym, że też tam był. Nie zauważył, kiedy zaczął odpływać, ale rozbudziło go delikatne pociągnięcie za kubek. Matt w ostatniej chwili uchylił się przed ciosem, uniósł ręce i oznajmił:

– Hej, to tylko ja.

Kubek był już zimny, a światło w pokoju jakieś inne. Neil spojrział na okno, chciał zobaczyć niebo, ale żaluzje były już spuszczone. Pozwolił Mattowi zabrać kawę, potem wstał z trudem. Przeszedł przez pokój najszybciej, jak pozwalało mu na to pokiereszowane ciało, i gwałtownie podniósł żaluzje. Słońce zaszło, aczkolwiek niebo nie było jeszcze całkiem ciemne. Zmierzch albo świt, Neil nie był pewien.

Przycisnął ręce do szyby.

– Jaki dziś dzień?

Matt odpowiedział z dużym ociąganiem i bardzo wolno:

– Wtorek.

Zatem zmierzch. Stracił tylko kilka godzin.

– Neil? Wszystko w porządku?

– Jestem bardziej zmęczony, niż sądziłem. Położę się dziś wcześniej.

Matt zmarszczył czoło, co dowodziło, że ani trochę mu nie uwierzył, ale nie próbował go zatrzymywać. Neil dokładnie zamknął drzwi sypialni i rozpoczął bolesny proces przebierania. Kiedy w końcu udało mu się włożyć spodnie od dresu, syczał przez zaciśnięte zęby. Zacisnął pięści, żeby opanować drżenie rąk, a na myśl o wchodzeniu po drabince na łóżko szarpnęło mu się coś w żołądku. Było za wcześnie, poza tym był zbyt obolały, żeby zasnąć, jednak naciągnął kołdrę na głowę i zmusił się, żeby nie myśleć.